

# Inwazja marginesów

Janusz Głowacki  
**Good night Dżerzi**  
Świat Książki  
Warszawa 2010

W ostatniej powieści Janusza Głowackiego marginesy przenoszą się do centrum. Cóż to za marginesy? Przede wszystkim – seksualności, a raczej jej społecznego odbioru. Autor zestawia zachowania przekraczające obyczajowe tabu – kazirodcze pragnienia sąsiadują z sadomasochizmem i homoseksualizmem, a wszystko to łączy się z powojenną traumą głównego bohatera, czyli Janusza Kosińskiego. W tym teatrze biorą udział i kobiety, i mężczyźni, więc pożądania obu płci zostają ukazane jako tak samo brudne i demoniczne. Głowacki dokonuje zrównania cielesności męskiej i kobiecej, kreśląc coś w rodzaju postmodernistycznego portretu genderowych relacji, za którym ukrywa lęki współczesnego mężczyzny, podszyte pewną empatią w stosunku do kobiet. Efekt jest dość intrygujący. Jakie są zatem szczegóły?

Good night Dżerzi to opowieść o tworzeniu scenariusza do biograficznego filmu o Kosińskim. Autor przeplata zapisy poszczególnych scen z autotematycznymi relacjami na temat swojej pracy. Wzbogacenie beletrystki o filmową narra-

cję intensyfikuje wrażenie fikcyjności, dzięki czemu przedstawiona rzeczywistość przypomina wielką maskaradę. Taką maskaradą było prawdopodobnie życie Kosińskiego, ale być może jest nią także nasza seksualność, a zwłaszcza zachowania, w jakie ją ubieramy.

Co ciekawe, Głowacki, za pośrednictwem Dżerzego, odwraca porządek tych zachowań. Bohater staje się wampem, wyposażonym we wszelkie cechy kobiety demonicznej: gra, uwodzi, ukrywa prawdziwe uczucia i podporządkowuje sobie przedstawicieli obojga płci. Można by odnieść wrażenie, że chce zrealizować modernistyczne marzenie poetów o powrocie do androginii, gdyby pragmatyczne cele i otaczający go, wyzuty z wartości świat nie czyniły z pisarza raczej cynicznej trawestacji współczesnego dandysa.

Mimo to autor próbuje organizować chaotyczną rzeczywistość za pomocą stereotypów męskiej narracji. Mamy zatem wzmianki o brawurowej jeździe samochodem po centrum Nowego Jorku, przygnębiające historie prostytutek imigrantek (losy Iriny) i zapisy instrumentalnego traktowania kobiet („– Tak, ta dziwka robi dobrą robotę”, s. 53; „Zamyka oczy i przeżywa rozkosz, a spod powiek płyną łzy. A Jerzy, poruszając się w niej miarowo, czyta słownik polsko-angielski i powtarza słówka”, s. 175). Pojawiają się też typowe, deprecjonujące ujęcia bohaterki: Jody jako żądnej zysku yuppie, Maszy jako uosobienia irracjonalizmu. Jednak zabiegi te zostają natychmiast ironicznie zakwestionowane choćby przez to, że zastosowano je w opowieści o osobie o niejednoznacznej tożsamości, więc podważają się z definicji. Ale nie tylko dlatego.

Warto bowiem przeanalizować narracyjną ramę książki. Narrator, przyjmujący imię autora i wcielający się w jego sytuację, rozpoczyna fabułę od relacji ze spotkaniem z homoseksualną parą producentów. Potem w anegdotyczny sposób opo-

wiada o tym, jak dzięki zdjęciu opublikowanemu w magazynie dla gejów i lesbijek dostał propozycję napisania scenariusza o Kosińskim. Nie są to może kluczowe fakty, tylko dodane lekkim tonem historii ubarwiająca całość opowieści, ale zamieszczając je, pisarz podkreślił nieusuwalność doświadczeń uznawanych za marginalne, które tym razem stały się podłożem całej powieści.

A inni mężczyźni bohaterowie książki? O Dżerzim już była mowa. Dodajmy jeszcze tylko prześladowające go kazirodcze pożądanie rodzicielki. Z kolei Klaus, producent filmu, cierpiął z powodu braku matczynej miłości. Niepewność pochodzenia jeszcze bardziej utrudniała mu identyfikację z niemal nieobecnym ojcem, a w dodatku żył w cieniu swego brata. Kostia, ukochany Maszy, zmagał się z impotencją, a ojciec dziewczyny, choć wprowadzał w domu patriarchalne, oparte na przemocy porządki, był złamany alkoholizmem i wojennymi doświadczeniami.

W tym świecie osłabionych mężczyzn często silniejsze okazują się kobiety. Za wzór stanowiącymi mogłaby uchodzić matka Zachara, szukająca syna żołnierza na całym świecie. Jody również okazuje się wytrwała, a przy tym kieruje się kobiecą solidarnością. Jednak istotniejsza jest empatia, z jaką autor kreśli portrety słabych bohaterów – przede wszystkim Maszy, ale też epizodycznych postaci, na przykład matki Jody („– Ojciec jest taki chory – powiedziała córce. – Jest u niego ta gruba kochanka, Claudia. Czekam, aż wyjdzie. Niech on ma jeszcze coś z życia”, s. 84). Z kolei Maszę widzimy raczej oczami współczującego Klause niż brutalnego Dżerzego, dlatego prędzej nazwalibyśmy ją „smutnym zwierzątkiem w klatce” (s. 306) niż „uczciwą samicą” błagającą Kosińskiego o seks (s. 192).

Czy można zatem powiedzieć, że najnowsza książka Głowackiego to powieść o współcze-

snym kryzysie męskości? W dużej mierze – tak. Zachwianie męskiej tożsamości jest jednym z ważniejszych tematów *Good night Dżerzi*, a całość stanowi szeroką refleksję na temat naszej seksualności. Co bowiem kryje się pod wprowadzonym na użytek tej recenzji pojęciem postmodernistycznego gender? Teatr, maskarada i równość, oznaczająca zwłaszcza podobieństwo pożądań i perwersji, oraz ekspansja tego, co marginalne. Głowacki nie występuje jednak jako moralizator. Opisywany przez niego świat fascynuje i uwodzi – zupełnie jak Dżerzi. Głowacki tylko notuje i dyskretnie się zwierza ze swoich obaw.

A czyni to po mistrzowsku. Konwencja scenariusza pozwoliła mu na posłużenie się różnymi rejestrami mowy, dzięki czemu powieść stała się po bachtinowsku polifoniczna. W dodatku teatralność przedstawionego świata okazuje się – paradoksalnie – mimetyczna, ponieważ doskonale odzwierciedla życiorys Kosińskiego (a raczej to, co autor chciał o nim powiedzieć). Nie można jednak zbyt zaufać rzeczywistości, która podsztyta jest onirycznością uzyskaną dzięki opisom snów. Z pewną tylko przesadą można też powiedzieć, że płynący z nich mistycyzm i uzupełniające narrację próby zdefiniowania „rosyjskiej duszy” wprowadzają do powieści klimat przypominający twórczość Dostojewskiego. *Good night Dżerzi* to po prostu dobra literatura.

Czytać? Na pewno. Zachwycać się? Być może. Ale przede wszystkim – rozważyć. Przesunięcie marginesów do centrum nie jest nowością we współczesnym piśmiennictwie, ale nie zawsze daje równie dobre artystycznie efekty. Nie zawsze też dotyczy tak drażliwych kwestii, jak na przykład kryzys męskości. A czy spostrzeżeń na ten temat spodziewalibyśmy się u Głowackiego? Jak widać, powinniśmy.

**Katarzyna Lisowska**